

Krytyka sukcesu

Maciej Łukasz Gołębiowski

Polska kultura muzyczna stopniowo się zmienia. Budują się nowe filharmonie i teatry operowe. Nowe oblicze zyskują muzea, a na afiszach koncertowych przybywa słynnych nazwisk. Szczęśliwi i dumni ze zmian, nie popadajmy jednak w euforię, bowiem to, co początkowo piękne i cenne, może któregoś dnia stać się przyczyną zażenowania.

**Plakat tegorocznej edycji
Wratislavii Cantans**



Paul McCreech przy pracy

Wielokrotnie wyrażałem swoje zadowolenie z drogi, na którą w ostatnich latach wstąpiła polska kultura muzyczna. Dziś przyszła jednak pora na racjonalną refleksję i krytyczne podsumowanie. Jak się okazuje, nie wszystko złoto, co się świeci, a projekty, które w założeniu miały być powodem do dumy, coraz częściej wprawiają w zakłopotanie.

Wratislavia Cantans

We wrześniu we Wrocławiu odbyła się kolejna edycja festiwalu Wratislavia Cantans. Nie byle jaka, bo 45. Festiwal od lat był naszą wizytówką w Europie i gdy w 2006 roku Paul McCreech objął jego kierownictwo artystyczne, byłem pewien, że impreza nabierze jeszcze większego blasku.

McCreech i jego zespół Gabrieli Consort & Players mają ugruntowaną pozycję specjalistów od muzyki dawnej. Było oczywiste, że Brytyjczyk wprowadzi zmiany. Liczyliśmy więc na wizyty sław oraz to, że w końcu ci wielcy zaczną grać polską muzykę, która przecież w renesansie przeżywała swój rozkwit. Oczekiwaliśmy też niezapomnianych wykonań dzieł Haendla, Bacha, Monteverdiego, Gabrieli, Palestriny i innych. Dziś co-

raz częściej pojawia się smutna konstatacja, że się przeliczyliśmy. McCreech w istocie skorzystał z szansy zrobienia festiwalu „pod siebie”, z wolnej ręki, jaką dał mu Andrzej Kosendiak i ... z pieniędzy Ministerstwa Kultury. Zamiast pokazać publiczności muzykę Wacława z Szamotuł, Mikołaja Gomułki, Mikołaja Zieleńskiego czy Marcina Leopoldy, zaczął wyciągać niczym króliki z kapelusza angielskich kompozytorów dawno przez Boga i historię zapomnianych. Każda kolejna edycja w coraz większym stopniu składa się z wykonań dzieł, jakie na żadnym innym tak liczącym się festiwalu nie mogłyby zaistnieć. Cóż z tego, że gra naprawdę świetny zespół i renomowani soliści, jeżeli poziom samej muzyki jest dyskusyjny, a nasz narodowy dorobek nadal skazany na niebyt. A przecież wszyscy mieli nadzieję, że nazwiska wybitnych Polaków zostaną odkurzone, gdy ich utwory zagra wielki i sławny McCreech. Innymi słowy – zawód i rozczarowanie.

Na Wratislavię z obowiązku jeżdżą jeszcze z Warszawy dziennikarze Polskiego Radia, ale inne ogólnopolskie media

coraz mniej chętnie umieszczają imprezę w swoich kalendarzach. Publiczność też w końcu przestanie przychodzić, gdy Gabrieli Consort się jej opatrzy, a obecność McCreesha przestanie być atrakcją samą w sobie. W tym roku festiwal „schudł” do dwóch weekendów, w czasie których największą atrakcją stanowiło wykonanie monumentalnego dzieła Berlioz’a „Grande Messe des Morts”. 450 wykonawców zgromadzonych w Katedrze Polskokatolickiej to z punktu widzenia marketingu może efekt piorunujący, ale



**Tuba dźwiękowa
w Muzeum Chopina**

wystarczy się chwilę zastanowić, by z zachwyty wpaść w przerażenie. Tyle osób i instrumentów w kościelnej akustyce to nie muzyka. To ściana dźwięku atakująca bębenki z zaciekłością startującego odrzutowca.

I wszystko z naszych podatków. Nie mam wielkich pretensji do McCreesha, że skorzystał z szansy i okazał się brytyjskim patriotą. Martwię się tylko, że nikt tutaj mu nie przeszkodził. Przecież Polacy nie gęsi!

Muzeum Chopina

Gdy 1 marca po raz pierwszy zobaczyłem nową ekspozycję w Muzeum Chopina, byłem zachwycony. W zabytkowe wnętrza pałacu Ostrogskich wkomponowano wystawę na wskroś współcze-

sną i pokazującą życie kompozytora tak, jak nikt nigdy wcześniej tego nie robił. W końcu zniknęły typowe muzealne gabloty. Zastąpiły je ciekłokrystaliczne dotykowe ekrany i karty zbliżeniowe, dzięki którym można było wybrać jedną z siedmiu ścieżek zwiedzania. Pojawiły się dobrej jakości słuchawki i głośniki, z których płynęła muzyka Chopina. Każda kondygnacja pałacu została poświęcona innemu etapowi życia artysty, od narodzin aż po jego śmierć i pogrzeb na paryskim cmentarzu Pere Lachaise. W podziemiach muzeum, gdzie wcześniej był tylko grzyb i stęchlizna, urządzono salę koncertową, a także umożliwiono żywy kontakt z partyturami, których przeglądanie zostało zsynchronizowane z muzyką i komentarzem. Wyraziłem wtedy tylko jedną wątpliwość – czy ten multimedialny kombajn, obsługiwany przez 90 komputerów nie zawiedzie? Dziś muszę stwierdzić: wykrakałem.

Muzeum Chopina przygotowywano zaledwie dwa lata, a jak powiedział mi zaprzyjaźniony pracownik tej instytucji, powinno się na to poświęcić przynajmniej lat siedem. Wtedy infrastruktura informatyczna byłaby dopracowana i wielokrotnie przetestowana. Czas jednak naglił, a projektujący wystawę Włosi z pewnością dołożyli do tego swój południowy temperament i nonszalancki stosunek do szczegółów. Dziś w Muzeum

Muzeum w dniu otwarcia



Chopina co chwila można się natknąć na coś, co już nie działa. Multimedialne książki przestały funkcjonować, bo źle dobrano w nich papier i źle nadrukowano symbole dla skanerów. Kamera, mająca umożliwić samodzielne pozostawienie w muzeum audiowizualnego wspomnienia, wisi na wystającym przewodzie, jak po spotkaniu z pseudokibicem. Karty zbliżeniowe potrafią się rozkodowywać, a po ich przyłożeniu nadal musimy ręcznie wybierać zarówno język prezentacji, jak i stopień jej zaawansowania. Szuflady, których wysunięcie kiedyś powodowało wyświetlenie na stole fragmentu partytury i jej odtworzenie z głośników – w większości nie działają. Na wybrany utwór czeka się nawet ponad minutę, a menu ledwie dyszy. Do tego w dolnych salach jest niemiłosiernie duszno, a zwiedzających wita podejrzany zapach palonego plastiku. I nawet jeśli sala śmierci Chopina pozostała przeżyciem wprost mistycznym, to jednak za mało, by wciąż zachwycać się tym projektem za ponad 81 mln złotych.

Podobnie zresztą jak drugą porażką w postaci Centrum Chopinowskiego, zbudowanego naprzeciwko pałacu. W nowym budynku dach już przecieka i tylko patrzeć, jak na ścianach pojawi się grzyb. Inwestor i projektant przerzucają się odpowiedzialnością, co w naszej rzeczywistości może trwać latami. Pozostaje mieć nadzieję, że polscy muzealnicy, przy wsparciu dobrej klasy informatyków, naprawią włoski bubeł i wizyta na Tamce

będzie tak fascynująca, jak planowano. Na razie do niej nie zachęcam. Szkoda 22 zł na bilet.

Sinfonia Varsovia

Jedna z najlepszych polskich orkiestr od lat zachwyca publiczność fantastycznym zgraniem, energią i muzykalnością. Jej wieloletnia bezdomność i próby w technikum kolejowym w końcu znalazły zrozumienie u władz miasta, które uczyniły z zespołu miejską instytucję kultury. Na rzecz orkiestry miasto wyku-

nego czasu dzieje się gorzej. Kiedyś zespół trzymał poziom, a jego koncertowe wykonania nie budziły wątpliwości. Dziś zachowuje się jak okręt na wzburzonym oceanie. Ma dni wielkiego triumfu, ale też spektakularnych porażek. Dobitnie to udowodnił zakończony miesiąc temu festiwal Chopin i jego Europa. Sinfonia Varsovia zagrała na nim kilka koncertów, ale tylko ten z Minkowskim wypadł naprawdę dobrze. Nierówny poziom można też było obserwować w czasie festiwalu Chopin Open w czerwcu. Zespół



piło także teren i budynki dawnego Instytutu Weterynarii SGGW przy ul. Grochowskiej 272. Jest już ogłoszony przetarg na projekt zagospodarowania tego miejsca. W przyszłości ma tu powstać Europejskie Centrum Muzyki. Sinfonia Varsovia zyskała także nowego dyrektora artystycznego, którym został Marc Minkowski.

Od tej pory minęły już ponad dwa lata. Orkiestra zagrała z nowym szefem kilka udanych koncertów i widać wyraźnie, że muzycy przykładają się do swej pracy, gdy na podium ma stanąć słynny Francuz. Coraz gorzej jest jednak, gdy batutę przejmują inni dyrygenci. Trudno znaleźć konkretną przyczynę tego stanu rzeczy, ale z Sinfonią Varsovią od pew-

Sinfonia Varsovia w pełnym składzie

w ciągu czterech dni trzykrotnie pełnił rolę akompaniamentu w „Koncercie fortepianowym” e-moll Chopina, z trzema różnymi dyrygentami. I tylko z Minkowskim szczerze zachwylił. Pod innym kierownictwem grał bezbarwnie, nudno, a czasem niedokładnie.

Nie chcąc być źle zrozumianym, podkreślę wyraźnie – jestem przyjacielem orkiestry. Cenię ją za wkład w kulturę muzyczną i wspominam wiele genialnych koncertów. Tym bardziej chciałbym, by odzyskała dawną formę i mimo sporej liczby występów była w stanie za-



Marc Minkowski

wsze grać tak fantastycznie jak kiedyś. Marc Minkowski zbyt rzadko przyjeżdża do Polski, aby na stałe nadzorować próby Sinfonii Varsovia. Ma swoje francuskie zobowiązania i trudno wymagać, aby tutaj doglądał każdego szczegółu. Nie po to jednak orkiestrę prowadzi, aby być jedynie kwiatkiem do płowiejącego kozucha.

Polska muzyczna rzeczywistość jest zapełniona ludźmi, którzy wprost nie znoszą krytyki. Uśmiechają się wyłącznie wtedy, gdy na ich cześć rozbrzmiewają brawa i okrzyki radości. Słowa wskazujące błędy traktują zazwyczaj jak zamach, próbę pozbawienia ich czci albo mieszaninę z błotem. Mimo to mam nadzieję, że ten tekst trafi także do tych, którzy są świadomi, że dążenie do ideału to cel szlachetny i wart wysiłku. Liczę, że potraktują mój artykuł jako sygnał ostrzegawczy, a nie wyraz braku szacunku dla ich pracy. Wszystkie trzy wspomniane sprawy to bowiem zarówno sukces, jak i porażka. Oby sukcesów zawsze było więcej. Wtedy i krytyka mniej boli. ■

www.gogle.pl Apple (120) Amazon eBay Yahoo! abradio.pl/ News (452) ▼

piano.pl forum muzyczne piano.pl
o muzyce z kulturą

www.piano.pl

SZYBKĄ WYSTRZAŁ

Nazwa użytkownika: Hasło: Płeć: Kobieta: Mężczyzna: Kod potwierdzający:

Potwierdź hasło: Adres e-mail: